Nr. 13. Poznań, dnia 20. czerwca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Czas odnowić przedpłatę »Gazety dla Kobiet«

na III. kwartał!

Gazeta dla Kobiet

obejmuje sprawy zarobkowe, oświatowe, zdrowotne i religijno-społeczne. Zawiera dział gospodarczy, podając praktyczne wskazówki dla gospodyń, mianowicie wiejskich.

Udziela abonentkom za okazaniem wzgl. przesłaniem karty abonamentowej

bezpłatnie porady prawnej.

„Gazeta dla Kobiet“ powinna się znajdować w każdym domu

jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

Kobiety pracujące, abonujcie „Gazetę dla Kobiet“!

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem w dom 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

Prosimy zamawiać gazetę wprost na poczcie!

REDAKCYA.

Emancypacya kobiet.

Używamy często i to z lubością słów obcych, których albo wcale nie rozumiemy, albo rozumiemy je tylko częściowo; używamy ich często zupełnie niewłaściwie, a już co najgorzej, wymawiamy je jak najdziwaczniej. Mówi się n. p. o „konfektach" w kasie zamiast o defektach, o „suplituracli" zamiast o sepulturach itd.

Do takich wyrazów obcych, może najczęściej używanych, a jednak na ogół mało zrozumianych, należy słowo „emancypacya". Pisze się wiele, a mówi jeszcze więcej o emancypacyi kobiet.

Emancypacya znaczy tyle, co wyzbycie się czegoś, lub w y z w o l e n i e się z pod czegoś. Nie potrzebnie więc używamy słowa „emancypacya", skoro mamy czysto polski wyraz „wyzwolenie".

Wyzwolenie się kobiet „z pod jarzma niewolniczego mężczyzn", równouprawnienie kobiety i postawienie jej na równi z mężczyzną, oto dążenie, z którym spotykamy się po dziś dzień na każdym kroku, które stanowi prawie całą treść ruchu kobiecego.

Ruch ten rozpoczął się w czasie rewolucyi francuskiej. Wtenczas to, kiedy głoszono zasady wolności, równości i braterstwa, poczęły i kobiety dopominać zupełnej równości, zupełnego równouprawnienia obu rodzajów pod każdym względem, a więc na polu towarzyskiem, w dziedzinie społecznej a nawet i politycznej.

Kobieta powinna stać, tak głoszono, na równi z mężczyzną, między życiem kobiety a życiem mężczyzny nie powinno być żadnej różnicy. Skutkiem tego hasła zaczęły się niektóre kobiety ubierać po męsku, palić cygara i papierosy, chodzić do szynkowni i restauracyi, słowem czynić wszvstko to, co czynią mężczyźni. „Wypadało" i należało do „dobrego tonu" wszystko to, co wyrównywało je zupełnie z mężczyznami.

Żądano równouprawnienia pod względem społecznem, a więc pod względem zarobkowania i pracy, pod względem umysłowym i oświatowym, żądano równości w życiu rodzinnem, narodowem; nawet były kobiety, które żądały, by im było wolno służyć w wojsku.

Powstał więc zamęt nie do opisania. Kobiety walczyły z mężczyznami, mężczyźni z kobietami.

Apostołami tych wygórowanych żądań kobiecych, czyli zupełnego zrównania i równouprawnienia mężczyzny i kobiety na każdym polu, stali się socyaliści pod przewodnictwem słynnego Bebla.

Nie potrzeba dodawać, że takie wyzwolenie kobiet byłoby nie tylko śmiesznem, ale i zgubnem dla społeczeństwa.

Uznały to już kobiety same i dzisiaj żadna rozsądna kobieta nie będzie dążyła do wyzwolenia pod względem towarzyskim. Kobietę z cylindrem na głowie i w męskim ubraniu uważa się już po dziś dzień za niezupełnie normalną.

Lecz tem samem nie upada bynajmniej owo wielkie zagadnienie o emancypacyi kobiet, przeciwnie jest ona i pozostanie jedną z najważniejszych części kwestyi społecznej; stanowi ona całą kwestyę kobiecą, która, jak mówi znany socyolog katolicki Cathrein, jest „połową kwestyi socyalnej".

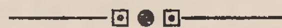
Kobieta winna dążyć do równouprawnienia, winna dorównać mężczyźnie przedewszystkiem na polu **oświaty**; winna chcieć i pragnąć równouprawnienia umysłowego, wyzwolić się z ubóstwa umysłowego i z gnuśności umysłowej. — Winna kształcić się, czytać gazety, pisma, poznać stosunki i warunki, które ją otaczają.

Winna dążyć do równouprawnienia pod względem **obowiązkowości** i pracy, hartu i siły ducha. Zmienione warunki pracy i zarobku zrównały już po dziś dzień kobietę z mężczyzną na polu zarobkowem; zarobkowej pracy kobiet na równi z mężczyzną dziś już nikt nie usunie, bo jest ona wynikiem położenia i warunków ekonomiczno-społecznych.

Z tej równości położenia zarobkowego wynika też równość pod względem społecznym; kobieta winna na równi z mężczyzną bronić swych praw, znać prawa i przepisy, które bronią ją jako robotnika żeńskiego czy to w przemyśle lub kupiectwie, czy w rólnictwie.

Winna na równi z mężczyzną **dbać o środki samoobrony**, które znajdzie w związkach, stowarzyszeniach czy to zawodowych czy zawodowo- oświatowych. — Winna należeć do stowarzyszeń na równi z mężczyznami.

Tak powinna kobieta pojmować emancypacyę czyli swe wyzwolenie, a wtenczas pojmie je dobrze, z korzyścią dla siebie, całego stanu kobiecego a tem samem społeczeństwa.



O znaczeniu gazet katolickich.

Mówią i słusznie, że pieniądz rządzi światem; lecz każdy, kto zna świat i ludzi, tem słuszniej będzie musiał powiedzieć, że „papier rządzi światem". Rzecz jasna, że mówiąc o papierze, który światem rządzi, mamy na myśli książki, broszury pisma ulotne, a przedewszystkiem gazety czyli prasę.

Prasa to siła, to mocarstwo wszechświatowe, która zapanowała wszystko, wielkich i małych, książęta i narody, kapitał i wiedzę a nawet rozciąga swe panowanie na religię i moralność narodów.

Jak często bowiem gazety, pisma i książki podkopują wiarę i dobre obyczaje, wydzierają z serc społeczeństwa starą tradycyjną wiarę i przywiązanie do Kościoła i duchowieństwa. Na odwrót zaś gazety i książki dobre utrwalają w wierze, umacniają rzeczy religijne i dobre obyczaje.

Wszystko bowiem, co odczuwa naród, wszystkie myśli i poglądy czy to stare, czy nowe, czy ideje przewrotu, czy wiekowej tradycyi, wszystko to znajduje swój wyraz w prasie, wszystko to staje się — czasem niestety — za pomocą gazet przekonaniem tysięcy, milionów.

Przypatrzmy się tylko ludziom przewrotu, ma-

sonom, socyalistom, nieprzyjaciołom wiary i obyczajów dobrych, ile oni tysięcy, milionów wydają rocznie, w tym tylko celu, by zatrute, pełne złości i zepsucia gazety i pisma rozszerzać między ludem!

Wyliczono, że socyaliści w jednym tylko królestwie, należącem do rzeszy niemieckiej (Saksonii), wydawają rocznie cztery miliony marek w celu rozszerzenia pism ulotnych. Na jednym tylko romansie brzydkim, podniecającym nerwy, zarobił pewien żyd pół miliona marek. Pełne brzydoty religijnej pisma Zoli rozszerzono w 2 milionach egzemplarzy.

Uczmy się od wrogów naszych; i my mamy obowiązek szerzyć pisma religijne, moralne, by przeciwdziałać za pomocą gazet i pism dobrych wpływom gazet i pism popsutych.

To jest rzeczą pewną, że gdziekolwiekbądź zaprowadzone są pisma katolickie, tam można być przekonanym o dobrym, katolickim duchu narodu.

Papież Pius IX, który nazwał katolicką prasę apostołką wiary św., tak mówi: „Czasy nasze potrzebują więcej obrońców prawdy piórem, jak kaznodziejów. Stąd winni wszyscy chrześcijanie, którym zbawienie dusz leży na sercu, przedewszystkiem zaś ci, których obowiązkiem jest głosić wiarę św. z kazalnicy, starać się wedle sił swych, by przeciwdziałać wpływom złej prasy, mianowicie przez szerzenie gazet dobrych“.

„Dobra katolicka gazeta, to ustawiczna misya, mówi papież Leon XIII., przeto obowiązkiem katolików jest wspierać gazety szczerze katolickie, odmawiać złym gazetom wszelkiego poparcia, dobre zaś powoływać do życia i je utrzymywać! Uważam, że gazety katolickie są najpewniejszym środkiem do powrócenia wiary i religii tym ludziom, którzy wprawdzie utrzymują, że są katolikami, w rzeczy samej zaś są tylko katolikami z nazwiska. Gazeta dojdzie tam dotąd, dokąd duszpasterz wpływem swym dojść nie może“.

Pius X. zaś niedawno o znaczeniu gazet katolickich te powiedział słowa:

...„Tak! O! Tak! Ludzie jeszcze należycie nie umieją oceniać znaczenia prasy. Ani katolicy świeccy ani nawet duchowieństwo nie zajmują się tą sprawą tak, jakby powinni.

Starzy mówią, że to zbyteczna nowość, bo dawniej ratowało się tyle dusz, nie troszcząc się wcale o prasę. — Łatwo to powiedzieć: „d a w n i e j“. Ludzie jednak zapominają, że dawniej trucizna złej prasy nie była tak rozpowszechnioną, a przeto i środek działający przeciw truciźnie w postaci dobrej prasy nie był tak potrzebny. Nie powołujmy się na dzień wczorajszy, boć jesteśmy ludźmi dnia dzisiejszego. Dzisiaj zaś jest niezaprzeczoną prawdą, że bezbożne pisma oszukują, zatruwają i psują lud chrześcijański. Budujemy kościoły, wygłaszamy kazania, ale to są daremne wysiłki! Wszystkie bowiem te godne pochwały starania i zabiegi są bezowocne, jeżeli jednocześnie nie umiemy posługiwać się bronią katolickiej, uczciwej i szczerej prasy“.

Czytajcie więc, czytajcie wiele, bo czytanie kształci i umysł i serce. Lecz zanim zaczniesz czytać gazetę lub książkę, pytaj się wpierw, czy to gazeta lub książka katolicka.

Jestem katolikiem, więc tylko katolickie czytam gazety, tak powinien sobie powiedzieć każdy prawy katolik.

Szanowne czytelniczki, kobiety! Wam chyba nie trzeba długo szukać pisma szczerze katolickiego. Macie swą „Gazetę dla Kobiet“, pisaną przez jednego z kapłanów waszych z poręki i polecenia władzy biskupiej.

Kiedyśmy zakładali to pismo dla kobiet (dawniej jeszcze „Pracownicą“ zwane) natenczas to ówczesny Arcybiskup ś. p. Floryan Stablewski takie nam do redakcyi nadesłał słowa zachęty i błogosławieństwo:

Powiadomiony o zamiarze wydawania osobnego pisma dla kobiet katolickich, mającego udzielać im potrzebnych wskazówek dla ich życia duchowego oraz nauk w sprawach, dotyczących ich potrzeb zawodowych, **pochwalam zamiar ten z całego serca.** Albowiem szczególniejsze warunki, w jakich je stała praca zawodowa stawia, niebezpieczeństwa, grożące ich duszy, a potrzeba wiadomości, tak ogólnych jak odpowiednich ich zajęciom i zawodom, wymagają pouczania, oświecenia i kierownictwa umiejętnego i pożytecznego.

W tej myśli chętnem sercem udzielam... redakcyi pisma... moje błogosławieństwo.

Poznań w roku 1906.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
† Floryan.



Ziarnko do ziarnka.

(Ciąg dalszy.)

Oszczędność wielką rolę odgrywa w życiu kobiety; nie przestawajmy jej przeto zalecać żeńskiej młodzieży.

Młodzież jest płocha, lekkomyślna, nie lubi myśleć o przyszłości, n a ś l a d u j e, c o d r u d z y r o b i ą, nie zastanawiając się nad skutkami swego postępowania; a z b y t e k rozpanoszył się na świecie w niebywały sposób; gdzie się obrócić, tam okna wystawne, nęcące nowościami i taniością, często pozorną, na ulicach pełno ludzi wystrojonych, w gazetach roi się od anonsów; łatwo więc dają się kobiety porwać bożkowi zbytków i mody, temu „d u c h o w i c z a s u“, który zatruwa ducha narodu.

Czyż więc, powie niejedna z czytelniczek, mamy zarzucić wszelkie stroje i być szarym tłumem, wśród świątecznie wystrojonych narodów?

Tego nie potrzeba; lecz trzeba przedewszystkiem „w e d ł u g s t a n u s y p a ć g r o b l ę!“ Teraz jednak ludzie sypią groblę bez miary, bez obrachunku,

każdy prawie żyje nad stan.

Obecnie rzemieślnicy ubierają swoje dzieci strojniej na codzienną przechadzkę, niż dawniej ubierały się córki wiejskich właścicieli na niedzielną wizytą. Służące stroją się teraz bardziej, niż dawniej panie zamożne. Żony robotników mężom swoim zanoszą obiady w haftach, piórach i kwiatach. Gdy przyjdzie moda muślinów, iluzyi, jedwabi, białych sukien... żadna z kobiet nie wyłączy się od tej mody, choćby jej przyszło po całodziennej pracy zawodowej prać i prasować do północy ze szkodą swego zdrowia! — lub też zaniedbać swoje obowiązki żony, matki i gospodyni domu, byleby wystroić siebie i dzieci swoje. Obiadów niejedna nie gotuje porządnych; rodzina tylko żyć musi kawą, lub co najwyżej dostanie na obiad kiszki lub kiełbasy; z dzieci takich nie wyrosną silni ludzie.

Więc i **na czasie zyskałaby kobieta, gdyby się zbytecznie nie zajmowała strojami.** Niejedna, gdyby zrobiła dokładny obrachunek sama z sobą, ze zdumieniem i przerażeniem zobaczyłaby, ile czasu jej zabierają niepotrzebne starania koło zbytkownego ubierania samej siebie i dzieci. Te stroje przecież trzeba obmyśleć, wybrać, przymierzyć, oglądać je, przywdziać i bardzo często odświeżać lub odnawiać, by zadowolnić wszystkie kaprysy ciągle zmieniającej się mody.

Niezliczone godziny marnują kobiety dla strojów — a jednak każda chwila jest wielkiej wartości — bo „z chwil składa się życie nasze“, chwile zlewają się z wiecznością.

Spytajmy się teraz, co powoduje kobiety, że pozwalają się okradać z ciężko nieraz zapracowanych pieniędzy i z czasu jeszcze droższego, nieocenionego?.... Czy może pragnienie uszczęśliwienia się?...

Powiedzcie szczerze, drogie Czytelniczki, czy Was uszczęśliwia obwieszanie się szmatkami i liczenie swych sukien, bluzek, rękawiczek, krawatek?... Może to zadowolnić próżność, dumę; lecz szczęścia nie da. Niejednej młodej osobie — a może i niemłodym także — wydaje się, że podziw i szacunek wzbudzi swoimi strojami i przepychem... lecz u kogo? U kobiet innych?... te im chyba zazdrościć tylko będą. A mężczyzna starający się o pannę? nie zauważy nawet, ile ona ma sukien, kapeluszy itc. ani pytać się nie będzie, ile kosztują. Mąż zaś tylko niezadowolony będzie z wydatków, wyczerpujących jego kieszeń; żona gustownie i porządnie ubrana mu wystarczy. Piękną suknią nie pozyskasz, ani utrwalisz miłości małżeńskiej.

Widzimy więc, że zamiłowanie do strojów nie przynosi żadnej korzyści, pociąga za sobą straty, nie tylko dla kieszeni, ale i dla duszy. Kobieta, zajęta strojami, ma głowę pustą, serce obojętne dla wszystkiego, co wielkie i wzniosłe, nawet dla Boga i religii; nie ma zapału dla żadnej dobrej sprawy, nie troszczy się ani o bliźnich ani o rodzinę, nawet losy Kościoła i Ojczyzny są jej obojętne, gdyż ona tylko myśli o sobie.

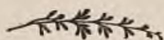
Powie może niejedna z miłych czytelniczek: „poco ja mam oszczędzać?“ Zarobię tyle, ile mi potrzeba do utrzymania, a więcej chyba nikt odemnie żądać nie ma prawa.

Jesteś młodą i zdrową, lecz pomyśl tylko o tem, że młodość prędko minie, że zdrowie jest bardzo niepewne, więc bez grosza co poczniesz w razie niemocy i choroby? Z renty, którą daje zabezpieczenie rządowe na niemoc i starość, żyć nie można. Zaoszczędzony grosz przyda ci się na starość. Powiesz: wyjdę zamąż. Nie wiesz tego, a choć i wyjdziesz, zbawiennem to będzie dla Ciebie i rodziny Twojej, jeżeli przywykłaś do oszczędności. Ile razy żona przez swoją zapobiegliwość, skromność, gospodarność uratowaćby mogła interes swego męża od bankructwa.

Spotkałyście zapewne już nieraz na drodze życia ludzi, którzy przez kilka lub kilkanaście lat żyli w największych zbytkach, a potem popadli w nędzę, li tylko przez rozrzutność. Nie te rodziny, nie te narody są bogate, którym bogactwa przez ręce się przesunęły, lecz te, które je zachować umieją; one byt swój ustaliły na mocnych podstawach, t. j. na **oszczędności,** połączonej z **wstrzemięźliwością i pracowitością.**

Jeżeli w rodzinie są dzieci, czy się nie przyda grosz każdy, by im dać lepsze wychowanie i wykształcenie? Nie koniecznie wszyscy synów swoich muszą wykierować na uczonych; lecz do każdego zawodu powinno się być starannie przygotowanym, a do tego potrzebne są pieniądze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Ochrona zdrowia i moralności w fabrykach.

Obsługiwanie motorów i maszyn fabrycznych, gromadzenie wielu ludzi w jednym lokalu, gromadzenie wielkich zapasów materyału, potrzebnego do wytwarzania produktów fabrycznych, pył i para, wilgoć, nagła zmiana temperatury (raz zimno, to znów gorączka) wytwarzają niezdrowe warunki pracy, które zagrażają zdrowiu i życiu, tak robotników jak i pracownic fabrycznych.

Wspólna praca mężczyzn i kobiet oraz młodocianych robotników zagraża nie tylko zdrowiu ale i moralności.

Rzecz jasna, że robotnik sam nie może się od tych niebezpieczeństw uchronić, ochrona więc jest przedewszystkiem obowiązkiem pracodawcy. Dlatego to państwa ustanowiły na drodze prawodawstwa pewne przepisy, dotyczące pracy i urządzeń w fabrykach, warsztatach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Przepisy te znajdujemy w t. zw. „prawie przemysłowem“.

Znajomość tego prawa konieczną jest wszystkim pracobiorcom, niemniej więc i kobietom pracującym w fabrykach, warsztatach i przedsiębiorstwach przemysłowych, winny one bowiem wiedzieć, czego mogą żądać od pracodawców, mianowicie, gdyby ci nie wypełnili praw przepisanych.

Przedsiębiorcy przemysłowi są zobowiązani lokale pracy, przyrządy fabryczne, maszyny i narzędzia tak urządzić, ustawić, oraz sposób ich używania tak uregulować, aby uchronić pracowników, o ile to możliwe, od niebezpieczeństw życia i zdrowia.

W szczególności zaś winni się starać o dostateczne światło, dostateczną przestrzeń powietrza i wentylacyę, o usuwanie pyłu, który powstaje przy pracy, odprowadzanie tworzących się wyziewów i gazów, o usuwanie odpadków.

Lokale więc, w których robotnicy pracują, winny być przedewszystkiem jasne, dostatecznie obszerne i dostatecznie wietrzone za pomocą wentylatorów; pył, powstający przy pracy, należy usuwać, ponieważ pył ten, wdychany przez robotników, osiada na płucach i powoduje liczne choroby. W fabrykach tytoniu właśnie z powodu wdychania pyłu tytoniowego, który się ulatnia przy pracy, wiele pracownic zapada na suchoty.

W celu zachowania moralności winni pracodawcy zaprowadzić odpowiednie urządzenie, by utrzymać obyczajność i przyzwoitość; winni wydać odpowiednie przepisy, dotyczące zachowania się podczas pracy; do przepisów tych muszą się pracownicy stosować.

W szczególności winien być przeprowadzonym podczas pracy rozdział pracowników męskich i żeńskich, o ile to w przedsiębiorstwach możliwe.

Fabryki, w których praca wymaga przebierania się i mycia pracowników, muszą mieć dostateczne, dla obu płci oddzielnie urządzone lokale do ubierania się i umywania.

Miejsca ustępowe muszą być tak urządzone, aby wystarczały dla liczby zatrudnionych robotników, odpowiadały wymaganiom pod względem ochrony zdrowia i aby ich można używać bez wystawiania się na nieobyczajność.

Przepisy te obowiązują wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, zarówno wielkie, jak małe.

Prócz tych ogólnych przepisów wydało państwo szereg ściślejszych przepisów dla różnych przedsiębiorstw.

Aby zapobiedz niebezpieczeństwu niemoralności, które grozić by mogło pracownicom skutkiem ich zależności od przodowników pracy i współpracowników, wydała rada związkowa rozporządzenie dla przemysłu cygarniczego, że pracownice i młodociani robotnicy muszą zostawać w bezpośrednim stosunku do przedsiębiorcy i że nie zezwala się na przyjmowanie ich i wypłacanie im zarobku przez innych robotników lub na tychże rachunek.

Obowiązek czuwania nad przeprowadzeniem przepisów ochronnych mają urzędnicy dozorujący fabrykę t. zw. inspektorzy fabryczni i urzędnicy policyjni.

Co dotyczy inspekcyi fabryk i zakładów przemysło-

wych, dobrzeby było, aby powołać do niej również lekarzy, którzyby najskuteczniej mogli wpływać na polepszenie stosunków zdrowotnych; powołać również na inspektorki kobiety, jak to już zaprowadzono w Anglii, Francyi, Holandyi, Danii i innych krajach. Mianowanie kobiet inspektorkami byłoby bardzo pożądane ze względu na to, że pracownice miałyby do nich większe zaufanie, niż do mężczyzn, mianowicie w sprawach dotyczących przepisów moralności. Zdarza się nieraz, że pracownica widzi coś niedobrego w fabryce, nie ma jednakże odwagi powiedzieć o tem inspektorowi, gdy tymczasem kobiecie powiedziałaby bez wahania.

Chociaż ustawy te i rozporządzenia państwowe wpłynęły znacznie na polepszenie warunków zdrowotnych i moralnych w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, mimo to jest jeszcze wiele braków, wiele niedomagań, które jednakże prędzej czy później na drodze ustawodawczej zostaną usunięte.

Przedewszystkiem jednakże winny pracownice stosować się ściśle do wydanych przepisów i zachowywać się wzorowo przy pracy.

Zdarza się bowiem często, że pracodawca przestrzega jak najściślej przepisy prawne, mianowicie dotyczące moralności, a pracownice je sobie lekceważą. Znamy fabryki bardzo wzorowe (n. p. fabryki p. Ganowicza w Poznaniu), gdzie przestrzega się pilnie moralności i kładzie nacisk na wzorowe zachowanie się pracownic, a jednak pracownice same lekceważą je sobie. Nie wolno n. p. przynosić i pić wódki w fabrykach, palić papierosów, mówić wśród pracy, — i słusznie, bo o czem to często mówią pracownice wśród pracy, — a jednak jak często się niestety zdarza, że pracodawca za lekceważenie tych właśnie przepisów zniewolony jest oddalić pracownice!

Lecz znamy też fabryki mniejsze, które są istnem piekłem zgorszenia dla młodych pracownic, w których się przepisów dotyczących zdrowia i dobrych obyczajów nie przestrzega. Porządne pracownice winny w tych wypadkach udać się niezwłosznie do zarządu stowarzyszenia lub ks. patrona, by ten u inspektorów fabrycznych mógł wpłynąć na zmianę stosunków.

Gospodarstwo kobiece.

Pielęgnowanie roślin doniczkowych.

Zamiłowanie do roślin i kwiatów istnieje chyba od początku świata. Piękność kwiatu, jego barwa, zapach zachwycały ludzi od dawna i po dziś dzień zachwycają; utrwalają go w poezyi i śpiewie, rzeźbią kształt jego w drzewie, gipsie, przyozdabiają nim domy i mieszkania.

Piękne są niektóre podania i bajki, których treść wzięto ze świata roślinnego.

Niektóre starożytne narody czciły po prostu kwiaty, uważając je za świętość.

Japończycy mają wielkie zamiłowanie do kwiatów, szczególniej jednak upodobali sobie chryzantemy czyli jastrunie, które hodują z największą starannością. Obchodzą nawet raz do roku tak zwane święto chryzantemów, które jest ich świętem narodowem.

Dzisiaj sztuka pielęgnowania roślin doszła już do tego stopnia, że przez umiejętną hodowlę wytwarzają ludzie coraz piękniejsze, coraz więcej uszlachetnione gatunki.

Im bogatszy naród, im więcej oświecony, tem dalej posunięta hodowla kwiatów.

My niestety nie dorównujemy pod tym względem innym narodom. Niby to lubimy kwiaty, ale nie poświęcamy im wiele starań. Nie jesteśmy wprawdzie bogatym narodem, aby wielkie sumy poświęcać na ten cel, ale tyle chyba mamy, aby mieszkanie nasze ozdobić choć kilku starannie pielęgnowanemi roślinami.

Dajmy dowód, że odczuwamy piękno, że mamy szlachetne upodobania — sadźmy i pielęgnujmy rośliny.

Przedewszystkiem jest to zadaniem kobiety. Dlatego to podajemy naszym czytelniczkom kilka praktycznych rad, dotyczących racyonalnego hodowania roślin doniczkowych.

Każda roślina bierze pożywienie w dwojaki sposób: z ziemi, za pomocą korzeni i z powietrza, za pomocą liści, które przez małe otworki wciągają z powietrza konieczny dla nich kwas węglowy. Roślinom pokojowym trzeba ułatwiać tę czynność przez obmywanie liści wodą i przez przesadzanie.

Gdy rośliny rzadko obmywane, osiada na nich warstwa pyłu, który zakleja otworki liści; wtedy rośliny nie mogą brać pożywienia z powietrza i skutkiem tego tracą zieloność, bledną i marnieją.

Roślinom potrzeba wiele powietrza i słońca. Jeśli to możliwe najlepiej wystawić je z początkiem wiosny na świeże powietrze, jeśli nie możliwe, niech stoją na otwartem oknie.

Ważną rzeczą jest umiejętne podlewanie roślin, woda bowiem jest także ich pożywieniem — należy podlewać zawsze o jednej porze, wieczorem lub rano, nigdy jednak w południe, gdy słońce silnie świeci, nie za wiele, by woda nie wypłukała części pożywnych z ziemi, ale tak, aby wszystkie korzenie miały odpowiednią wilgoć. Woda powinna być nie za zimna i miękka, najlepiej deszczowa.

Jeśli ziemia w doniczce zbytnio stwardnie, można ją po wierzchu wzruszyć drewieńkiem, tak jednakże, aby nie uszkodzić korzeni.

Gdy już korzenie wypełnią doniczkę, a roślina nie ma skąd czerpać pożywienia, należy ją przesadzić w większą doniczkę, dodając świeżej ziemi. Roślin większych w drewnianych naczyniach, nie potrzeba co rok przesadzać, lecz tylko zasilić ziemię.

Aby rośliny dobrze rosły, należy dać im odpowiednią ziemię; jedne udają się w lekkiej ziemi, inne w mocniejszej. Fuksye, pelargonie, primulki, azalie, kamelie, alpejskie fiołki udają się w lekkiej ziemi. Akacya, araucaria, bluszcz, ficus, heliotrop i myrta lubią mocniejszą ziemię. Rośliny o grubych, mięsistych liściach, jak agawy, palmy, draceny, rododendrony, aucuba, hortensya, bukszpan, drzewko laurowe, oleander i róże, należy sadzić w mocną ziemię.

Kto jednakże nie zna się na doprawianiu ziemi i nie ma odpowiedniego miejsca do przesadzania, niechaj lepiej kupi gotową ziemię od ogrodowego.

Gliniana doniczka jest najodpowiedniejszem naczyniem do sadzenia roślin, ponieważ dziurkowate ściany ułatwiają parowanie ziemi i przystęp powietrza do korzeni.

Zasilać rośliny można tylko wtenczas, jeśli są zdrowe, t. j. jeśli rosną lub wypuszczają pączki. Chorych, bladych nie opłaci się zasilać, gdyż zaraz niszczeją.

Najpospolitszymi środkami użyzniającymi są lekkie mydliny, klej stolarski (20 gramów na 1 litr wody), również i woda, w której obmywano mięso do gotowania, oraz salmiak (bierze się łyżeczkę od kawy na 3 litry wody). Są to słabsze środki, których można używać raz na tydzień.

Silniejszym środkiem do użyzniania ziemi jest mąka rogowa, używa się co 3 tygodnie; ziemię należy wzruszyć, posypać mąką, zarównać i doskonale polać letnią wodą. Na litr wody liczy się 10 gramów mąki.

Dobrym środkiem jest również krowia mierzwa bez słomy, którą należy przysposobić w następujący sposób: ¼ węborka wypełnić mierzwą, potem dolać do pełnego

wody, odczekać aż się przerobi, mieszając kilka razy dziennie.

Najlepszą do tego porą są latowe miesiące: maj, czerwiec do końca sierpnia.



Co się dzieje w świecie?

Komisya podatkowa parlamentu niemieckiego uchwaliła podatek na zapałki drzewne i woskowe. Podatek ten ma wynosić 1 fen. do 1½ fen. od pudełka, stosownie do wielkości. Uchwaliła również opodatkowanie lamp elektrycznych, gazowych i spirytusowych, wogóle żarowych, pachnących mydeł i perfumów oraz podatek na papiery wartościowe.

Te nowe podatki, o których nie było mowy w rządowym planie reformy finansowej, doprowadziły, jak wiadomo, **do rozbicia sławnego bloku,** ponieważ partye wolnomyślnych i socyalistów nie chciały się zgodzić na obradowanie nad tymi wnioskami. Według ostatnich wiadomości odbyła się w tej sprawie **narada ministrów skarbu poszczególnych państw związkowych.** Prasa berlińska donosi, że ministrowie odrzucili stanowczo uchwalony w komisyi podatek na papiery wartościowe, a przyjęli podatek od spadku tj. projekt postawiony przez rząd, a zwalczany przez konserwatystów. Jak się ta sprawa skończy, czy zwyciężą konserwatyści wraz z centrowcami, czy też kanclerz Bülow i wolnomyślni, trudno powiedzieć.

Międzynarodowy zjazd górników odbył się niedawno w Berlinie. Na tym zjeździe przemawiał także delegat polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Mowa jego ogólnie się podobała. Mówca przedstawiał żądania robotników polskich w kopalniach; zebranie uznało te żądania za słuszne i przyjęło odpowiednie wnioski.

Do prawa górniczego przyjęto w sejmie pruskim dodatek, zawierający kilka ulepszeń co do położenia i ochrony robotników w kopalniach. Między innymi znajduje się przepis, że do wydziałów robotniczych wybierają jednego zastępcę na 400 robotników. Do przeprowadzenia tych ulepszeń przyczyniły się liczne nieszczęścia w kopalniach, a przedewszystkiem straszna katastrofa w Radbod.

W obradach nad przeprowadzeniem koniecznej reformy w celu ochrony zdrowia i życia górników przemawiali kilkakrotnie nasi posłowie.

Zjazd cesarza niemieckiego z carem rosyjskim nastąpi dnia 17. b. m. na wodach Finlandyi. Carowi będzie towarzyszył Stołypin; czy i książę Bülow weźmie udział w tej podróży, dotąd nie wiadomo.

Pierwszego dnia odbędzie się obiad galowy na jachcie carskim, drugiego dnia przegląd okrętów wojennych i uczta na jachcie cesarskim, na trzeci dzień uroczyste śniadanie, poczem cesarz Wilhelm wraca do Niemiec. Spotkanie to ma być dla polityki europejskiej bardzo ważnem.

W południowej Francyi było w tych dniach silne trzęsienie ziemi. Szczególnie gwałtownem było trzęsienie w Marsylii, gdzie kilka domów zostało uszkodzonych i ośmiu ludzi zabitych. Ludność opanowało przerażenie. Równocześnie pojawiło się trzęsienie ziemi w Nicei, Cannes i Toulonie. Również i na morzu dało się uczuć dość silne wstrząśnienie.

W Poznaniu utworzyło się Polskie Towarzystwo Demokratyczne, mające na celu skupienie polskich żywiołów demokratyczno-ludowych nietylko w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, ale wogóle pod zaborem pruskim. Do rady wybrano członków z Księstwa, Prus Zachodnich i Śląska.

Na posiedzeniu rady miasta Poznania obradowano nad utworzeniem projektu nowego statutu miejskiego, który ma na celu **nałożenie podatku od biletów na koncerty i zabawy publiczne.**

Według projektu podlegać mają podatkowi wszelkie publiczne zabawy, urządzane przez towarzystwa, oraz przez poszczególne osoby, jeśli cały zysk lub część zysku zatrzymują dla siebie. Wyjęte z podatku mają być zabawy, przeznaczone na cele czysto dobroczynne.

Za każdy bilet w cenie 1 mk. ma się pobierać 5 fen., ponad 1 do 2 mk. 10 fen. itd. W teatrze miejskim oraz w teatrze polskim bilety do 50 fen. mają być wolne od podatku. Podatek od koncertów w lokalach i ogrodach publicznych unormowano na 10 mk. kwartalnie.

Zatwierdzenie tego statutu odłożono do przyszłego zebrania.

Sprawy społeczne.

Kwestya moralności.

Związek stowarzyszeń kobiet niemieckich wysłał podanie do Rady związkowej rzeszy z prośbą o zamknięcie domów nierządu w całem państwie niemieckiem. Podanie domaga się, aby władze rządowe odrzucały wnioski władz miejskich, dążących do uregulowania prostytucyi przy pomocy domów nierządu — aby się nie powtarzały takie wypadki, jak w Strasburgu, gdzie usiłowanie władz miejskich, celem skasowania domów rozpusty, natrafiły na opór rządu.

Podanie to wniósł Związek celem podniesienia moralności oraz zwalczenia zapatrywań niektórych lekarzy i władz, którzy zakładanie domów nierządu, zostających pod kontrolą policyjną i sanitarną, uważają za najlepsze rozwiązanie kwestyi.

Obecnie rozpowszechnia się w Niemczech to zapatrywanie coraz więcej; w Heidelbergu, Sztutgardzie, Hanowerze i innych miastach wystąpiono z takiemi żądaniami, jednakże stowarzyszenia kobiece oraz stowarzyszenia ku szerzeniu obyczajności podniosły energiczny protest i przeszkodziły temu w niejednym wypadku.

Gdyby nie ten protest, powróconoby bez wątpienia do tego systemu, który w innych krajach, jak w Holandyi i Danii, zniesiony urzędowo od dawna.

Stowarzyszenie sług katolickich w Warszawie.

Dzięki gorliwej pracy pań, kierujących Związkiem, jak również większości stowarzyszonych, rozumiejących całą doniosłość zrzeszania się i pożytek, jaki im przynosi stowarzyszenie, Związek rozwija się bardzo dobrze, służąc rzetelnie sprawie przeprowadzenia miłości chrześciańskiej między chlebodawczyniami a służącemi.

Dla ocenienia tej pracy, przypatrzmy się liczbom, które wykażą, co ta wspólna praca dała w ciągu 1908 roku.

Zapisało się do stow. 611 członków zwyczajnych, 30 nadzwyczajnych.

W celu podniesienia stowarzyszonych pod względem moralnym i umysłowym, urządza stow. co niedzielę od godziny 5 do 7 pogadanki religijno-moralne i ogólno-kształcące. Stowarzyszenie ma własne biuro pośrednictwa pracy, gdzie każda stowarzyszona może otrzymać bezpłatnie odpowiednie zajęcie.

W roku 1908 zgłosiło się do biura 200 członkiń, przyjęło miejsce 95. Mała liczba przyjętych miejsc tłomaczy się tem, że nie wszystkie jeszcze zrozumiały korzyści, jakie mogą osiągnąć z tego pośrednictwa i że pewna część służby zostaje pod wpływem ludzi, którzy mając na względzie swoje własne dobro, różnymi sposobami odwodzą je od korzystania z biura.

Założono również schronisko. W roku 1908 korzystały ze schroniska 62 stowarzyszone, złożyło rzeczy 148 stowarzyszonych.

Zorganizowano przy stowarzyszeniu poradę prawną i pomoc lekarską. Z porady prawnej korzystało 11 stow., z pomocy lekarskiej 40. Porada prawna jest bezpłatną, pomoc lekarska za opłatą 30 kop.

Założono kasę chorych, z której każda stow. otrzymuje w razie choroby 30 kop. dziennie przez 6 tygodni. W roku 1908 wypłacono z tej kasy 41 rubl. 10 kop.

Doniosłego znaczenia umowę taryfową zawarł w marcu tego roku związek robotników tytoniowych w obwodzie obejmującym Westfalię, Waldek i Lippe. Umowa ta, zawarta między fabrykantami tytoniu a robotnikami, ustaliła płacę na 40 fen. za godzinę; pracę dzienną unormowano na 9 godzin, w soboty 8 godz., czyli 53 godziny tygodniowo. Umowa obowiązuje od 1 kwietnia 1909 do 31 marca 1910.

Kobieta w sądach rozjemczych. Kobiety francuskie zdobyły ważny i odpowiedzialny posterunek; przyznano im prawo udziału w sądach rozjemczych. Wybory, dokonane w grudniu, wprowadziły pierwszego sędziego płci żeńskiej, p. Jusseline, do instytucyi, posiadającej w życiu społecznem i ekonomicznem kraju doniosłe znaczenie.

Te sądy rozjemcze rozstrzygają wszelkie zatargi pomiędzy pracodawcami a pracownikami; dzielą się na sześć kategoryi czyli „Rad“, które obejmują różne dziedziny pracy zawodowej. Stanowią one pewnego rodzaju przedstawicielstwo interesów zawodowych, sędziowie bowiem zarówno jak rzeczoznawcy są wybieralni, a w trybunałach rozjemczych zasiadają w równej liczbie przedstawiciele robotników i pracodawców.

Przywilej sędziego przysługiwał dotychczas wyłącznie mężczyznom, mimo, że wobec wzrastającej działalności kobiet na wszystkich polach pracy, coraz więcej spraw dotyczyło interesów właścicielek pracowni lub pracownic; znaczna część tych zatargów wymagała oceny specyalisty zawodowego, a w działach np. bielizny, hafciarstwa, gorseciarstwa, fabrykacyi piór, kwiatów itp. znawczyniami z zawodu mogły być jedynie kobiety.

W samym Paryżu z pośród spraw, oddanych pod rozpatrywanie sądów rozjemczych, 60 do 62% w dziale np. tkaniu odnosiło się do podsądnych płci żeńskiej.

Zyskanie nowej placówki, które wywołało wielkie zadowolenie kobiet francuskich, jest zasługą niestrudzonej działaczki, p. Vincent, której staraniem całego życia było wyjednanie dla kobiet praw przynależnych, oraz zmian ustawodawczych, koniecznych ze względu na „nowy układ sił w gospodarce krajowej“.

Rozmaitości.

Chyżość zwierząt. Czasopismo „Cosmos“ podaje kilka szczegółów o szybkości różnych czworonogów i ptaków. Gazela afrykańska potrafi przebiedz około 27 metrów w przeciągu sekundy przeciętniowo, oczywiście tylko na krótki dystans. Wybitny koń wyścigowy angielski, również w krótkim, parokilometrowym wyścigu, przebiegnie około 25,3 mtr. na sekundę. Pewien gatunek psów rosyjskich, będący jakoby odmianą wilka, robi na sekundę 25 metrów. Charty angielskie, krótkowłose, nie wielkiego wzrostu, używane do specyalnych wyścigów charcich, robią od 18—23 metrów na sekundę. Psy eskimoskie, używane do zaprzęgu, posiadają szybkość biegu imponującą; podróżnik Haiss podaje, że przebył psami tymi 2 kilometry w przeciągu 28 minut. Przeciętny koń wyścigowy angielski robi od 1,200 do 1,300 mtr. na minutę. Zając w biegu normalnym przebiega około 400 metrów na minutę, lecz w ucieczce i pod wpływem strachu może dojść do 1,800 mtr. na minutę. Żyrafa swym kołyszącym się krokiem przebywa 980 metrów na minutę, tygrys 86 metrów, renifer 850 metrów, wilki stepowe 570 metrów na minutę, jeśli zaś głód je zmusi do dalszej wycieczki, to potrafią w ciągu jednej nocy przebiedz około 100 kilometrów. Z pomiędzy ptaków najszybszy chyba lot posiada jaskółka, mogąca w przeciągu godziny przebyć 494 kilometrów przeciętniowo, licząc po 137,5 metrów na sekundę. Dalej idzie wilga amerykańska, robiąca 415 kilom. na godzinę, po niej najszybszy lot ma kobuz, przebywający 269 kilometrów w ciągu godziny. Wrona przy największym wysiłku przeleci około 250 kilometrów na godzinę. Gołębie, które podobno daleko szybciej lecą pod wiatr, niż w kierunku wiatru, przelatują przeciętniowo od 60—100 kilometrów na godzinę; najszybszy gołąb pocztowy, jakiego obserwował pułkownik Gaedke na Helgolandzie, przelatywał po 185,5 kilometrów na godzinę, czyli po 51 metrów na sekundę. Struś afrykański, którego nie każdy koń dogonić potrafi, przebiega, pomagając sobie skrzydłami, około 33 mtr. w ciągu sekundy.

Okrutna moda. Prawdopodobnie nic na świecie nie jest związane z takiem okrucieństwem, jak moda ubierania kapeluszy damskich głowami ptasiemi i całem upierzeniem.

Modystki paryskie spotrzebowują rocznie czterdzieści tysięcy jaskółek morskich.

Jeden z handlarzy londyńskich sprzedał w roku ubiegłym 32,000 rajskich ptaków oraz 30,000 całych upierzeń i 800,000 par skrzydeł różnych ptaków. Liczbę ptaków, które corocznie padają w Europie ofiarą mody kobiecej, można śmiało określić na 300,000.

A nie można nawet w przybliżeniu obliczyć szkody, jaką to tępienie ptaków przynosi rolnictwu, gdyż ptactwo należy do naturalnych jego ochron. Niektóre kraje są ogołocone z różnych gatunków ptactwa, które dawniej tam tylko można było znaleźć.

Tak naprzykład kaczki z Labradoru (półwyspu w Ameryce), gołębie z wyspy św. Maurycego, szpaki z wyspy Reunion, kardynały i zięby z wysp Azorskich wyginęły tam niemal zupełnie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

„Zjednoczenia“, organu Związku towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką, wyszedł 6 czerwca No. 4.

Numer ten zawiera: Kobieta — ogniskiem. — Uczcijmy Słowackiego. — Emilia Sczaniecka. — Z ruchu kobiet niemieckich. — Ruch kobiecy a prawo wyborcze w Niemczech i za granicą. — Z innych towarzystw. — Z naszych towarzystw. — Pisma dla kobiet. — Polecenia i nabycia godne książki. — Od redakcyi.

ŻARTY.

Rozpaczliwy krok.

Lekarz: — Jakto, mąż pani ciężko chory, od ośmiu dni z łóżka nie wstaje, a pani do tej pory mnie nie wzywała!?

Żona (zalewając się łzami): — Panie doktorze nie miałam odwagi zdobyć się na ten krok ostateczny!

W restauracyi.

— Cóż to znowu! W zupie pomidorowej nieżywy karaluch.

— Nieżywy! Czy być może?!

— No, proszę zobaczyć.

— Aa!... To... pewno zupy się objadł i zdechł.

Dnia 4-go lipca o godz. 2. odbędzie się na sali dominikańskiej

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

wszystkich Stowarzyszeń pracow. fabr. w Poznaniu

(oprócz Stowarzyszenia prac. fabr. parafii św. Łazarza).

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu

urządza dnia 4-go lipca

WIELKĄ ZABAWĘ LATOWĄ

w Parku Wiktoryi.

Program zabawy bardzo urozmaicony: koncert, śpiew chórowy, gry różne i niespodzianki.

Wstępne do ogrodu 30 fen., dzieci do lat 14-stu mają wstęp wolny. Początek zabawy o godz. 4-tej po poł.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Założone w roku 1888 przez śp. Anielę Karłowską, a zamienione przez obecnego prezesa Związku kobiet pracujących, ks. kan. Adamskiego, w roku 1905 na zawodowo-oświatowe stowarzyszenie pracownic fabrycznych, było pierwszem u nas w Księstwie stowarzyszeniem tego rodzaju i stało się zawiązkiem i podwaliną dzisiejszego Związku kobiet pracujących.

Jako stowarzyszenie świeckie liczyło na początku 200 członków; wnet jednakże doroslo do liczby 1200.

Skutkiem tego było trzeba pomyśleć o podziale; na samym początku odłączono liczne pracownice konfekcyjne, które dały początek obecnemu stowarzyszeniu pracownic konfekcyjnych. Zostały w stowarzyszeniu wyłącznie tylko pracownice fabryczne, pracownice pracujące w przemyśle papieru, zakładach litograficznych, drukarniach i t. d.

Mimo to liczba rosła stale, było trzeba wnet pomyśleć o dalszych podziałach. Z razu podzielono całe stowarzyszenie na dwa równe oddziały, z których każdy miał swoje

osobne zebranie, stojąc pod tym samym patronatem i zarządem.

Lecz wnet okazało się, że do stowarzyszenia garnęły się tylko żywioły lepsze; mimo energicznej agitacyi nie można było zaciągnąć w szeregi stowarzyszenia żywiołów więcej zaniedbanych, o które przecież najbardziej chodziło. Jedynym środkiem ku temu był podział na stow. parafialne, które z natury rzeczy dają możność energiczniejszej i lepszej agitacyi. Przy tem dało się wyraz zasadzie, że praca społeczna jest częścią pastoryzacyi i tylko jako taka jest celową i skuteczną.

Pierwszem takiem stowarzyszeniem parafialnem było

I.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Założone pod sam koniec roku ubiegłego rozwija się pod gorliwym patronatem ks. prob. Malińskiego bardzo prawidłowo; liczą obecnie 250 członków.

II.

Stowarzyszenie pracownic fabr. parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Świetny rozwój stowarzyszenia łazarskiego wskazał konieczność i drogę do dalszej pracy w kierunku podziału pozostałego stowarzyszenia na stow. parafialne.

Niezwłocznie przystąpiono do dzieła; już na początku roku bieżącego dokonano zmiany w podziale pozostałych członków starego stowarzyszenia; urządzono obie części stowarzyszenia tak, że do jednej należały wyłącznie stowarzyszone jednej z najliczniejszych parafii Poznańskich, a mianowicie parafii Jeżyckiej. Obie części zostały na razie złączone w jednym patronacie i zarządzie. Był to jednakże tylko stan przejściowy jako przygotowanie do założenia osobnego stowarzyszenia. Obecnie chwila ta nadeszła; oddział Jeżycki wybrał osobny zarząd, patronat objął miejscowy proboszcz ks. Mayer, wicepatronat ks. Kosiak, wikaryusz jeżycki. Stowarzyszenie przyjęło nazwę:

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Liczy przeszło 500 członków. Jest urządzone według najnowszego systemu; stowarzyszone otrzymały książki znaczkowe, zaprowadzono nowe książki starszych, odrębną książkowość. Starszych liczy stowarzyszenie 20. Jako dzień założenia uważać należy dzień 2 maja; w tym dniu bowiem wyłączono parafianki Jeżyckie jako osobny oddział. Mamy nadzieję, że nowe stowarzyszenie, w którym znajduje się bardzo wielka liczba wyrobionych sił, które z znajomością rzeczy i gorliwością pracować będą nad dobrem organizacyi, rozwinie się, mianowicie pod patronatem wypróbowanym już w pracy społecznej jak najlepiej. Zebrania odbywać się będą w pierwszą niedzielę miesiąca na sali dominikańskiej.

Przełożoną jest p. Franciszka Skołuda (ul. Kościelna 21 w miejsce p. Maryi Krzyckiej, która z powodu choroby złożyła urząd).

Nowemu stowarzyszeniu szczęść Boże.

III.

Stow. prac. przemysłowych parafii archikat. w Poznaniu.

Niezwłocznie po odłączeniu stowarzyszenia Jeżyckiego przystąpiono do dalszego podziału starego, macierzyńskiego stowarzyszenia pracownic fabrycznych pod wezwaniem M. B. N. P. na stowarzyszenie parafialne. Do parafii Poznańskich, które wymagały najwięcej i najenergiczniejszej pracy w kierunku organizacyi pracownic, należała bez wątpienia parafia archikatedralna.

W parafii tej mieszka do 600 pracownic, pracujących w różnych gałęziach pracy przemysłowej; mimo to była ona dotychczasową pracą organizacyjną wśród kobiet prawie nietkniętą. Położenie zaś pracownic mianowicie pod względem moralnym domagało się już dawno ścisłej programowej pracy społecznej. Przystąpiono do niej dnia 8 czerwca; w dniu tym zwołał rządzca parafii, ks. Czechowski, zebranie które się odbyło na sali parafialnej przy ul. Cybińskiej No. 5.

Zebrała się dość znaczna liczba pracownic; po przemówieniu przewodniczącego zorganizowano stowarzyszenie. Wybrano zarząd (w myśl pierwszego konstytucyjnego zebrania, które się odbyło wśród stowarzyszenia M. B. N. P.), składający się z 7 członków. Przełożoną stowarzyszenia jest p. Zofia Becka, (Wieżowa No. 7).

Patronat objął rządzca parafii ks. Czechowski, wicepatronem jest ks. Reszelski. Zaprowadzono osobną książkowość, starsze otrzymały nowe książki; stowarzyszone odebrały książki znaczkowe.

Stowarzyszenie liczy obecnie 100 członków; kółek jest 17. Zebrania odbywają się dwa razy na miesiąc a mianowicie co drugi wtorek miesiąca o godz. 8¹/₄ wieczorem na sali parafialnej (Cybińska No. 5). Przyszłe zebranie odbędzie się dnia 2. czerwca. — Zapał jest wielki; mianowicie wśród młodszych pracownic. Założono osobne kółko śpiewackie, dyrygentką jest p. Florentyna Sternalska, sekretarka stowarzyszenia. Lekcye śpiewu odbywają się w poniedziałek po zebraniu wszystkich członków.

Stowarzyszenie rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość. Dnia 8. września urządza stowarzyszenie pierwszą swą zabawę latową pod przewodnictwem ks. wicepatrona.

Ponieważ stowarzyszenie obejmuje wszystkie zawody pracy przemysłowej, zostało założone pod nazwą: Stowarzyszenie pracownic przemysłowych w parafii archikatedralnej w Poznaniu.

Nowemu stowarzyszeniu szczęść Boże.

IV.

Stowarzyszenie prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P. w Poznaniu.

Po odłączeniu trzech stowarzyszeń parafialnych pozostało w starem, macierzyńskiem jeszcze przeszło 400 członków, należą one przeważnie do parafii Świętojańskiej, św. Wojciecha i Głuszyńskiej; czekają na dalszy podział na stow. parafialne, który, mianowicie dla parafii Świętojańskiej, jest konieczny. Przełożona jest p. Marya Masko (ul. Wawrzyńca, 12). Patronat zatrzymał ks. Czechowski, wicepatronem jest ks. Pieprzycki. Zebrania odbywają się w czwartą niedzielę miesiąca o godz. 2 na sali dominikańskiej.

* * *

Majątek całego dawniejszego stowarzyszenia został dotąd w ręku macierzyńskiego stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P.

Rzecz jasna, że będzie potrzeba go podzielić między wszystkie stowarzyszenia. (Z wyjątkiem stow. łazarskiego, które w sumie pieniężnej zostało odszkodowane.) Chodzi o podział inwentarza, mianowicie biblioteki. W tym celu odbędzie się

dnia 4 lipca o godz. 2 na sali dominikańskiej

nadzwyczajne walne zebranie

wszystkich dawniejszych członków starego stowarzyszenia. Na zebranie to zapraszamy członków starego stow. M. B. N. P., a mianowicie stow. jeżyckie i tumskie, niemniej ich zarządy i czcigodnych księży patronów i wicepatronów.

Zebranie odbędzie się pod przewodnictwem dawniejszego patrona ks. Czechowskiego.

Stowarzyszenia bydgoskie.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy urządziło w niedzielę dn. 6. 6. 1909 pierwszą swą zabawę w ogrodzie Spółki budowl. przy ul. Wilhelmowskiej 5.

Pogoda sprzyja, po nieszporach coraz liczniejsze rzesze dążą do ogrodu. Koncert koła muzycznego, ochocze śpiewy chóru kościelnego zachęcały do wesołości i swobody. Pięknie przystrojone kwiaciarki bukiecikami darzą, cyganeczka doskonale wróży. Humoru nie brak, bo oto pocztareczka japońska wesołą przynosi nowinę; nie bieda o karty, ot tam sprzedają, tam skrzynki do listów, już odpowiedź wysłana. O posiłek stara się bufet w znakomite zaopatrzony przekąski, tombola i kostki ładnemi darzą podarunkami.

Dziatwa rozbawiona i wesoła; tam dziewczątka o nagrody się ubiegają, owdzie chłopcy co jeden, to lepiej strzela. Wszędzie wesoło i gwarno, pełno ruchu i życia w ogólnej zgodzie i zadowoleniu. Mijają szybko godziny i zbliża się wieczór i młódź liczna dąży na salę, aby przy wesołych pląsach bawić się jeszcze późno w noc.

Pierwsza to nasza zabawa, ale od dawna tak wesołej, a przytem spokojnej nie miała Bydgoszcz. Zadowoleni wszyscy i goście i towarzystwo, bo dochód będzie dobrym zasiłkiem na założenie biblioteki.

Towarzystwo nasze rozwija się bardzo pomyślnie, mamy już kilka kółek samokształcących, zebrania ożywione śpiewem, deklamacyami, wykładami.

Drugie stowarzyszenie „Jedność“ rozwija się również pomyślnie. Sprawiło sobie już śliczną chorągiew, a przy końcu lipca ma mieć również zabawę, która zapowiada się także dobrze.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Czerwiec.

21-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

22-go o 8¹/₄ na sali parafialnej, ul. Cybińska 5, stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej.

27-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. pod wezw. M. B. N. P. 2) o ¹/₂5 na sali dom. stow. kat. służby żeń. w Poznaniu. 3) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Lipiec.

4-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej. 2) ¹/₂2 stow. prac. fabr. paraf. św. Łazarza. 3) stow. „Jedność“ w Bydgoszczy. 4) stow. kob. prac. w Pakości.

5-go o 8¹/₄ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

6-go 1) o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział. 2) o 8¹/₄ na sali parafialnej (Cybińska 5) stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 13.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Jula tymczasem już o czem innem myślała. Popłynąć na Kępę stanowiło oczywiście przyjemność niemałą, ale co tam robić, jeżeli więcej nikogo nie będzie? Niechby tak jeszcze Józia Kozicka z bratem, tym, co to z wojska wrócił, spotkała ją na Kępie, dopierożby się naśmieli, że Jula nawet w niedzielę chodzi tylko z dziadkiem. Zadąsana na Antka, stroiła jednak coraz piękniejsze minki, ale napróżno.

Zasiadł przepisywać partycyę Tankreda na skrzypce, z całym wysiłkiem przywołując rozpierzchłe myśli do porządku. Wciąż one na Kępę uciekały. Wiatr przynosił od rzeki wrzawę, odgłosy śpiewu i myzyki. Statki uwijały się po wodzie, przeładowane pasażerami.

Latarnie nad brzegiem pozapalano. Antoni przestał pisać. Otworzył okno i wychylił ociężałą głowę, spoglądając na Wisłę. Florka znowu mu na myśl przyszła, i wieczory letnie z nią spędzane nad rzeką, kiedy żaden odgłos nie przerywał ciszy chylącego się ku spoczynkowi dnia.

Tu wszystko inaczej. Na Wiśle, jak na ulicy. Wymijają się statki, mkną jak jaskółki smukłe łodzie wioślarskie. A w nim samym cóż za zmiana! Gdzież spokój o przyszłość, wiara w swój talent, gdzież nadzieje, które snuł z Florką, dodającą mu bodźca do pracy? Poczciwa Florka! Jak ona go kochała i jak dobrze było im z sobą... Przypomniał sobie miłą jej twarzyczkę i błękitne oczy, które patrzyły tak słodko, a tak odmiennie od czarnych, ognistych oczu Julii, drażniących i zagadkowych.

Ale dlaczego dotąd nie wracają? Późno już. Oby tylko przypłynęli szczęśliwie. Jula kręci się z pewnością, a przewoźnicy przy niedzieli niebardzo pewni... Zapomniał wnet o towarzyszce dzieciństwa.

Było już dobrze po dziesiątej, kiedy posłyszał ruch na schodach i hałaśliwy nieco głos Kawęckiego. Szybko zapalił świecę i wybiegł poświecić sąsiadom.

— Żałuj, żałuj! — wołał stary, a oczy niezwykle mu się śmiały. — Mieliśmy zabawy i uciechy do syta. Spytaj Julii...

Chwiał się trochę na nogach. Antoni pomógł mu wejść do izby i usadowił na krześle.

— Wiesz? Paradny miód mają za Wisłą. Pamiętam, jeszcze z nieboszczką Jagusią chodziliśmy go tam próbować. Stara firma! Paulisia była wtedy malutka... Żona ją karmiła... i z tego karmienia wyszły takie skutki, że dostała suchot i umarła.

Zaczął łzy ocierać.

Jula się nadąsała.

— Dziaduś zawsze tylko same śmierci przypomina — sarknęła.

Rzuciła kapelusz i chusteczkę na łóżko i wzięła się do zagotowania wody na herbatę. Antoni chciał jej pomódz, lecz nie pozwoliła. Ani razu jeszcze nań nie spojrzała, odkąd wrócili. Chłopcu robiło się coraz smutniej.

— Dobrze się pani bawiła? — spytał nieśmiało.

— Jeszczeby! — mruknęła.

— I Kępa się pani podobała?

Nie zrażał się jej niechęcią, chcąc zmusić, aby nań spojrzała.

Kawęcki się zaśmiał.

— Kępa, jak Kępa! Ale ten... ten w kaszkiecie... Jula, jak go to nazywają?

— E! dziaduś tam zawsze...

Była już na dobre rozgniewana.

Antoni nie umiałby sobie wytłómaczyć, czemu zapragnął nagle uciec od tej ślicznej i od starego, do którego powziął niechęć w jednej chwili.

— Dobranoc państwu — rzekł.

Stary, senny i zmęczony, nie zatrzymywał go.

Antoni zabrał się znowu do Tankreda. Niestety! między wierszami migały ogniste oczy Julii, warkocz jej złocisty, tak starannie dziś spleciony, i ten jakiś w kaszkiecie, który oczywiście i w te oczy śliczne patrzał przez tyle godzin i tym warkoczem się zachwycał. Zły na niego, na siebie, na świat cały, odłożył pióro i popadł w zadumę.

Powoli, rozważając wrażenia dni ostatnich, przyszedł do pewnego porozumienia z samym sobą. Czemu mianowicie dotknęła go niechęć Juli? — pytał się — czem dziewczyna ta, o której istnieniu jeszcze przed paru miesiącami nie wiedział, jest obecnie dla niego? — Co go interesować może jakiś tam w kaszkiecie, zachwycający się wdziękami? Ach! jak on go nienawidzi! To będzie z pewnością ów brat Kozickiej, o którym Julka wspominała wielokrotnie.

Ktoś do drzwi mieszkania nieśmiało zapukał. Antoni drgnął. Jula często pukała do niego w ten sposób, gdy potrzebowała czego, odkąd dziadek jej powiedział, że uczciwe dziewczęta nie powinny wchodzić do mieszkania kawalera.

— Proszę pana o pożyczenie zapałek — odezwała się, gdy drzwi otworzył. — Brama i sklepiki pewno już zamknięte.

Z pośpiechem podał żądany przedmiot, rad niezmiernie, że głos jej słyszy i patrzy na nią.

— Dziękuję — rzekła słodko. — Ale niech pan długo nie pisze, bo będzie pan miał jutro oczy czerwone, jak królik. Dobrej nocy!

Wyciągnęła do niego rękę i bardzo zręcznie coś mu w dłoń wsunęła. Nim się opamiętał, już zni-

kia; natomiast kilka karmelków miętowych ocukrowało jego palce.

Uśmiech błogi twarz Antka rozjaśnił. Dobre dziewczę — myślał z uczuciem radości. — Pamiętała więc o nim na spacerze i gniew jej był tylko przelotny. Jakaż ona śliczna z tą naiwnością dziecięcą! Jaka w niej szczerość i prostota!

Podobna do Florki z dobroci... poczciwa, jak i tamta — rzekł do siebie, owijając w papier karmelki i chowając do szuflady w stoliku. Trzeba trafu, że położył je obok zasuszonej wiązanki kwiecia, wspólnie uzbieranego z Florką na łące nadrzecznej. Gdy to spostrzegł, uczuł w sercu niepojętą przykrość.

Tej nocy nie spał wcale. Nie spał i nie pracował — rzecz dotąd niebywała. I Julka długo zasnąć nie mogła. Brat Kozickiej, bardzo gładki młodzieniec, stał jej ciągle w myśli i sen odpędzał. Nie wiedziała, co było słodsze: czy słówka miodowe, które jej wciąż do ucha szeptał, czy karmelki, któremi tak hojnie częstował? Józia zwierzyła się jej w sekrecie, że bardzo często Kaziek o niej mówi, i, co ważniejsza, twierdzi (a Kaziek jest znawca) — że Jula za lat parę, jak się nieco u dziadka wypasie i zmądrzeje, będzie piękną na całą Warszawę.

— Ach! oby niedziela nadeszła jak najprędzej! — myślała rozmarzona. Kaziek obiecał ją odwiedzić z Józią, a wtedy zobaczy, że i Jula ma kawalera, i takiego, który na skrzypcach się uczy i w teatrze może grać... Już nawet Józi coś niecoś szepnęła o tem na ucho i dlatego Antek karmelków od niej dostał... Niech sobie myśli, że ja go trochę lubię. Będzie w niedzielę oczyma zawracał... Kaziek to zobaczy... będzie zazdrościł!...

Sen nie przyniósł Antkowi spokoju i wypoczynku. Wstał z sińcami pod oczyma i bladością na twarzy. W konserwatoryum, grając etiudy Paganiniego, tak się mylił, że profesor sykał i ramionami wzruszał.

— Jak pan grasz? Co to jest? — wołał co chwila. — Chory jesteś?

— Więc ja nietylko Florce, ale i sztuce się przeniewierzyłem — myślał z rozpaczą, wracając z lekcyi. Pogardzał sam sobą.

X.

Ranek jesienny mżył deszczem i zimnem przejmował. Szara chmur opona opuściła się nizko na ziemię od wilgoci rozmiękłą, a w ogródku Florki ostatnie kwiatki jesienne poskładały główki, zwarzone chłodem. Florka otuliła się chustką wełnianą i do ulubionej altanki wybiegła. W nocy spać nie mogła. Duszno jej było w domu. W ogródku wspomnienia ją obiegły. Oto już trzy lata minęły, odkąd żegnała się tu z Antosiem. Dziś jeszcze brzmi jej w uszach dźwięk głosu jego, gdy wzruszony powtarzał: „Wierzysz mi, Florka, wierzysz?“ Wierzyła i czekała; cień zazdrości i nieufności nie znalazł przystępu do jej serca. Gdy zeszłej zimy bieliznę dla dzieci u sędziny szyła, panna Magdzia czytała głośno bardzo piękną i smutną książkę; Florka, że przepadała za książkami, słuchała ciekawie. W powieści z początku wszystko tak szło, jak z nią i z Antosiem. Kochali się, ona czekała cierpliwie; owszem, oddalenie i tęsknota potęgowały miłość dziewczyny. On, rozstawszy się z nią, szalał i tęsknił, potem oswoił się i zapomniał. W mieście przecież kobiet pięknych nie brak.

Florka ubolewała szczerze nad losem bohaterki, lecz gdy panna Magdzia rzuciła książkę i powiedziała oburzona, że mężczyźni są nikczemni, Florka podniosła na nią łagodne oczy i szepnęła nieśmiało:

— Różni ludzie bywają, proszę panienki, są dobrzy i niedobrzy.

Nawet w myśli jej nie postało, że Antek mógłby o niej zapomnieć. Gdzie zaś!... To tak jak gdyby ją kto posądził, że pokochałaby pisarczyka z kancelaryi, który się do niej wciąż umizga. Cierpieć go nie może!

A tymczasem czas biegł, i widocznie w stosunku z Antkiem coś się pogorszyło. Że nie przyjeżdżał, to nic. Wojtaszewski schorowany nie zarabiał prawie, i mieli już tylko to, co syn przysłał. Cóż dziwnego, że Antek pieniądze oszczędzał? Że nie wspomina w listach, jak dawniej, że radby jednej chwili poczciwą swoją Florkę za żonę wziąć to także nic. Co będzie wspominał, kiedy jeszcze kąta własnego nie ma? Że pisał coraz rzadziej? bo czasu mu brak. Pracuje. Tylko... jakby to powiedzieć?... Florkę jakoś listy jego ziębiły. Dlaczego, sama nie zdawała sobie sprawy, lecz dobrze czuła. Co jemu się stało? — myślała wielokrotnie. Poczciwe jej serce odpędzało jednak wszelkie przypuszczenia, któreby jej ukochanemu uwłaczać mogły. Gdyby przestał kochać, napisałby przecież do niej o tem szczerze i odrazu. Wie chyba, że ustąpiłaby natychmiast. A może jest chory lub pracą nadto znękany. Oczywiście nic innego! Jakże ona może pozwolić na to, żeby się męczył i pracował sam jeden tylko?

Wiatr jesienny chłodził rozpalone nagle policzki dziewczyny i deszcz bił w oczy, jaśniejące myślą poczciwą. Już wie, co zrobi. Ma przecież sposób, by ulżyć doli Antkowej.

Wyszła z altanki rzeźwiejsza, popatrzyła z żalem na obumierające kwiaty i zerwała kilka bladych aster liliowych. Zasuszę i poślę Antkowi — szepnęła z uśmiechem.

Wprost z ogródka poszła do Wojtaszewskich. Stary od tygodnia nie wstawał wcale z łóżka. Astma mu dokuczała i reumatyzm. Florka, usiadłszy przy nim, próbowała go rozweselić.

— Zapałkiewicz podobno nie będzie w klasztorze — opowiadała nowinki brukowe, rada, że stary, słuchając, o bólu nieco zapomni. — Nie domaga i ciężko mu na chór się drapać. Ksiądz pleban chory bardzo... przyjechały siostry aż z pod Krakowa i brat jakiś się znalazł stryjeczny, i jeszcze ktoś z famili.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NASZE ZIOŁA LECZNICZE.

Fiołki. Wśród ulubieńców naszych wiosennych, fiołek niezaprzeczenie najpierwsze zajmuje miejsce. Znany i lubiany powszechnie, uznany został w języku kwiatów za symbol czyli znak skromności niezawodnie dlatego, że nie błyszcząc jaskrawą barwą, jednak nadzwyczaj przyjemną wydaje woń, a dalej i dlatego, że skromnie kryje się wśród traw i własnych liści.

Na przekór skromności fiołka, zdradzamy i to, że należy on do szeregu tych roślin, które mieszczą w sobie soki uzdrawiające. Mianowicie herbata z liści jego suszonych uśmierzać ma kaszel, a oprócz tego wyciąg z fiołków mieszają do lekarstw przeciwko chorobom piersiowym używanych, którym to lekarstwom dodają one miłego zapachu i smaku.

Poza tem jeszcze wspomnieć należy, że fiołki odgrywają wielką rolę w przemyśle perfumeryjnym (obawiać się należy, że zostaną one wkrótce opodatkowane w Niemczech, gdzie to rząd, nie wiedząc skąd brać pieniądze na wojsko i armaty, zamierza opodatkować wszystko, co miłą posiada woń).

Jako roślina lecznicza znany jest więcej do tej samej rodziny należący fiołek trójbarwny, czyli **bratek**.

Jest to roślina jedno lub dwuletnia, rośnie dziko na miedzach, polach, po odłogach i zaroślach. Kwiaty ma różnobarwne, od białych poczynając, żółto i błękitno zabarwione, aż do fioletu. Woń lekko korzenna, szczególnie uwydatnia się po roztarciu. Smak słodkawy, rzeżuchowaty.

Bratki jednoroczne kwitną od maja do września, dwuletnie od marca do lipca. Hodowane w ogrodach należą do najpiękniejszych ozdób ogrodowych.



Zbiera się przeważnie wierzchołki rośliny, okryte pączkami i rozwiniętemi kwiatami, przez cały czas kwitnienia, jednakże zbiór wcześniejszy ma pierwszeństwo co do ilości kwiatów.

Herbatę z bratków pije się od wszelkich wyrzutów skórnych, zołzów, ognipióra (wysypka mleczna u dzieci) i kurczy będących z nim w związku, dalej przy utrudnionem moczowaniu, padaczce. Dla maleńkich dzieci robi się herbatę, biorąc na 3 dawki w jednym dniu razem 10 gramów ziela na $^{1}/_{5}$ litra wody, odwar się słodzi; dla większych dzieci i dla dorosłych można brać odpowiednio więcej. Za silna herbata wywołuje wymioty.

Jako środek wypróbowany zaleca Dr. Walser dawać dzieciom zołzowatym (skrofulicznym) herbatę bratkową wraz z kąpielami słodowemi.

Można też ziele gotować w mleku.

Do spędzania ognipióra służy bratek i zewnętrznie: rozgniata się ziele i zmieszane z mlekiem przykłada na twarz. Odmiany kwitnące błękitno zasługują na pierwszeństwo przed żółtemi.

* * *

Każdego roku, kiedy na wiosnę,
Słychać w naturze hymny radosne,
I słonko nieco więcej przygrzeje
Zmartwychpowstania budząc nadzieję —
Jeden z najpierwszych z swego ukrycia
Drobny fijołek wstaje do życia.
Podług podania — dawnemi laty,
Wonne fijołki, te lube kwiaty,
Nikomu w świecie nieznane były,
Aż z łez powstały, z łez się zrodziły.
Kiedy grzesznica cudna z Magdalu,
W gorącej skrusze i szczerym żalu,
Szereg win swoich na tej tu ziemi
Zmazać pragnęła łzami gorzkiemi,
Które obficie z jej ócz spływały —
Z nich to fijołki drobne powstały:
Każda łza, która ziemię zrosiła,
W wonny fijołek się przemieniła.
Odtąd co wiosnę w tej oto porze,
Gdy Magdalena w żalu, w pokorze
Łzy wylewała rzewne, gorące —
Fijołki wskrzesza wiosenne słońce
Lecz kwiatki, pomne tej smętnej doby,
W barwie fioletu — w barwie żałoby,
Chcąc uczcić świętej pokory cnotę,
Nie śmią spoglądać w słoneczko złote —
Ale zakryte listki drobnemi,
Kornie swe główki chylą ku ziemi.



Obrona zamku Dobrzyńskiego.

Obrazek historyczny.

Ziemia Dobrzyńska, położona między rzekami Wisłą, Skrwą i Drwęcą, nad granicą pruską, żyzna i malownicza, wiele musiała ucierpieć od złych sąsiadów. Już 800 lat temu najeżdżali ją Prusacy, czciciele fałszywych bogów, palili wsie, zabierali dobytek i zagarniali włościan w niewolę, ale kiedy książe Mazowiecki Konrad, nie mogąc im dać rady, w roku 1229 sprowadził Krzyżaków, wrzekomo dla obrony granic i nawracania pogan, los ziemi Dobrzyńskiej pogorszył się jeszcze. Nikt nie sprostał Krzyżakom w ucisku, zdzierstwie i zdradzie, pomimo że nie mieli żadnego prawa do tej dzielnicy, należącej do Mazowsza, przywłaszczali ją sobie kilkakrotnie i zawsze trzeba ją było odbierać z wielkim krwi rozlewem.

Głównem jej miastem był Dobrzyń, jedna z najstarszych osad polskich, zbudowana na wzgórzu nad Wisłą. Dziś jest to licha i niezamożna mieścina, licząca niespełna 3000 mieszkańców, ale przed 500 laty, rozciągał się tam gród znaczny, który posiadał 7 kościołów, kolegiatę i zamek obronny, wzniesiony w roku 1222 przez księcia Konrada, który osadził w nim rycerzy niemieckiego zakonu, ślubujących walczyć z poganami. Od miasta Dobrzynia nazwali się oni Braćmi Dobrzyńskimi.

Za panowania króla Władysława Jagiełły, starostą Dobrzyńskim był Jakób Chełmicki, herbu Nałęcz, potomek możnej, od wieków w tamtych stronach osiadłej rodziny, waleczny rycerz, który całe życie spędził na walce z Krzyżakami i mnogich doznał krzywd od zdradzieckiego Zakonu. Miał siedmiu dorosłych synów i od dziecka zaprawiał ich do wojennego rzemiosła.

Zamek Dobrzyński, stał na wzgórzu, stromo spadającem do Wisły; od strony rzeki nikt go nie mógł zdobyć ni siłą, ni podstępem. Dwie mocne baszty strzegły jego boków, dziedziniec otoczony był parkanem z ostrokołów, poza nim, na łagodnych pochyłościach, zieleniły się ogrody aż do głębokiej fosy, która zewsząd tamowała dostęp do wzgórza. Wody do niej dostarczała Wisła.

Starosta Chełmicki, znając przewrotność Krzyżaków, pomimo pokoju utrzymywał zamek w stanie obronnym, zgromadzał na wypadek oblężenia żywność, wielkie zapasy strzał, grotów, kamieni, smoły i kłód dębowych. Włócznie, miecze i topory zawsze były wyostrzone, załoga zawsze w pogotowiu.

Ta ostrożność nie okazała się zbyteczną. W roku 1409, Witold, Wielki książę Litewski, użaliwszy się losu nieszczęsnej Żmudzi, jęczącej pod jarzmem krzyżackiem, wypędził stamtąd Niemców. To dało początek wojnie między Zakonem a Litwą i Polską, ale zanim jeszcze wojna została wypowiedzianą, Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen wpadł z nienacka do ziemi Dobrzyńskiej, niszcząc ją ogniem i mieczem. Dobrzyń został także spalony, mieszkańcy wymordowani, ale Chełmicki, wezwany do poddania się, odpowiedział, że woli raczej zginąć.

Niemcy rozpoczęli szturm, waląc z armat do murów zamkowych; daremnie dzielni obrońcy zatykali wyłomy kłodami i wełną upchaną w workach, daremnie miotali na Niemców ostre kamienie, oblewali ich smołą gorącą i wrzątkiem, zabijali celnymi pociskami, straszna ćma krzyżacka, bez względu na ciężkie straty, coraz bliżej parła się pod zamek, coraz większe szczerby czyniła w murach i załodze.

Już runęła jedna wieża, już pękły mocne drzwi żelazne, wiodące do sieni, już legło z ręki wroga siedmiu synów starosty, mimo to on sam nie myślał się poddać i z garstką wiernych żołnierzy bronił się do upadłego. Nie danem mu jednak było zginąć w boju. Krzyżacy kazali podpalić zamek i wpadłszy do wnętrza, pochwycili żywcem Chełmickiego, zarzucili mu sznur na szyję i powlekli do W. Mistrza.

Okrutny Krzyżak nie umiał uszanować waleczności nieprzyjaciela i skazał go na ścięcie; taki sam los miał spotkać resztę załogi. Szkarłatna łuna pożaru oblewała niebo, przepalone, rozbite pociskami mury zamku waliły się z trzaskiem, stosy trupów polskich i niemieckich leżały w około, a tymczasem, jak gdyby niedość było tych okropności, na stoku wzgórza wkopano pieniek, przy którym stanął kat z toporem w ręku. Jednego Polaka po drugim wiedziono na śmierć, a ścięta głowa staczała się do Wisły. Z woli Mistrza ostatni zginął starosta. Ale w wyrokach Bożych już była zapisana kara za tyle zbrodni krzyżackich, nie minęło roku, a na polach Grunwaldu rozbita została w puch wroga potęga Zakonu.

Podanie o wyżej opisanej obronie Dobrzyńskiego zamku, o ścięciu starosty i śmierci siedmiu jego synów, dotąd przechowało się między okolicznym ludem.

Z. Sokoł.



CZARNE RÓŻE.

Nareszcie spełniło się odwieczne marzenie poetów, które stało się dzisiaj także marzeniem wszystkich ogrodników...

Jak donoszą z Petersburga, tamtejszemu znanemu hodowcy kwiatów, Władymirowi Puszkorinowi, udało się obecnie uzyskać na kilku szczepach róży wymarzone... czarne kwiaty!

Po mozolnych chemicznych próbach i wysiłkach nareszcie udało się: od kilku już tygodni w ogrodzie



Praca kobiet.

Coraz więcej kobiety biorą się do zawodów, które dotąd opanowane i wykonywane były jedynie przez mężczyzn. Obrazek nasz przedstawia tego dowody. Mężczyzni wprawdzie niechętnem patrzą okiem na to „wdzieranie“ się kobiet w ich regiony; niechże się jednak pocieszą tem, że są to dopiero początki i że żaden z żyjących obecnie mężczyzn nie dożyje tego czasu, kiedy to kobiety zapanują wszechwładnie, zagarną dla siebie najłatwiejsze prace i najlepsze płace a mężczyznom pozostawią tylko zajęcia podrzędne i płace „co łaska“ — słowem, kiedy stosunki dzisiejsze odwrócą się „do góry nogami.“ Obrazek nr. 1. stawia nam przed oczy żeńskiego listonosza, który przez lat 50 pełnił swą służbę sumiennie w Almvet Port w Anglii. Na obrazku nr. 2. widzimy kobietę, która w Londynie pełni obowiązki inspektora więziennego i to w oddziale dla młodocianych przestępców, a obok tego prowadzi badania, dotyczące zgubnego wpływu alkoholu na ludność żeńską w Anglii. Trzeci obrazek przedstawia żeńskiego naczelnika straży pożarnej w mieście Lille we Francyi, obrazek czwarty zaś kobietę, która w teatrze pani Gertrudy Haines w Ameryce prowadzi maszynerye elektryczne. Dodać tu należy, że dzielna pani dyrektorowa Haines poza kulisami zatrudnia same tylko kobiety, jako maszynistki, dekoraterki i t. p.; otworzyła więc dla kobiet nowe pole pracy.

Puszkorina błyszczą czarne kwiaty róży, o aksamitnych, hebanowych płatkach i wonnym, przejmującym zapachu, znacznie mocniejszym, niż u innych gatunków róż.

Czarne kwiaty róży należą do istnych wspaniałości ogrodu i w paru dniach zaledwie stały się najpożądańszą i najmodniejszą ozdobą pań i panienek petersburskich.

Istotnie czarna, aksamitna róża lśni jak jakiś przepyszny klejnot i wygląda czarująco. Klejnot tem pożądańszy, iż na razie czarne kwiaty są bardzo drogie: jedna czarna róża kosztuje mniej-więcej 60 marek. To też czarna róża jest dziś w Petersburgu najwyższym wyrazem modnej elegancyi, ale także stopnia zamożności, gdyż nabywać ten kwiat oczywiście mogą tylko damy najbogatsze.

Te czarne róże nazwał hodowca „kwiatami żałoby” lub krócej „żałobnicami” — moda jednak na razie używa je do celów bynajmniej nie żałobnych.

Nowy gatunek, poza niezwykle mocną wonią, ma jeszcze inne cenne właściwości, któremi przewyższa inne gatunki róż.

Zerwany kwiat wytrzymać może bez wody 3 do 4 dni, nie tracąc nic ze swej świeżości i koloru i wogóle więdnie bardzo powoli i nie traci wcale swej świeżej, oszołomnej woni, tak że jedną i tę samą sztukę można nosić przez kilka dni z rzędu. Z kształtu i typu czarna róża nie różni się zresztą niczem od róż innych kolorów.

Hodowca Puszkorin tajemnicę hodowli zachowuje na razie dla siebie, gdyż chce oczywiście na sprzedaży czarnych róż zrobić jak największy interes.

Płacz i śmiech u zwierząt.

W mowie potocznej przyjęto wyrażenia: „płacze jak bóbr”, albo „wylewa łzy krokodylowe”, płacze „krwawemi łzami”. Zdawałoby się, że są to przysłowia, osnute na tle fantastycznem. Wyobraźnia ludzka często bywa bujna, nawet zanadto, jednakże w przytoczonych przykładach wyrażenia te są odzwierciadleniem rzeczywistości.

W pojęciu człowieka płacz, ogólnie mówiąc, jest wyrazem żalu i bólu. Czy zwierzę, jako istota żyjąca i nie pozbawiona czucia, nie miałoby możności okazywania uczuć żalu i bólu? Mnóstwo przykładów, podpatrzonych z życia zwierząt, potwierdza w zupełności prawdę trafnych wyrażeń powyżej podanych.

Wyrażenie „płacze jak bóbr” oznacza, że płaczący długo wylewa łzy, spokojnie bez szlochania i łkania. W rzeczywistości, gdy bóbr zostaje złowiony, zwątpiwszy o ratunku, płacze gorzko. Płacze ustawicznie gorącemi łzami bobrzyca, gdy zabierają jej bobrzątko; smuci się do dwóch tygodni i wysycha jak szkielet.

Nad brzegiem Nilu, w Egipcie, często rozlega się płacz dziecięcy. Zwabiony tym głośnym płaczem niby dziecka, niedoświadczony człowiek przekonywa się, że wygłodniały krokodyl płacze, szukając żeru, a nieostrożny poszukiwacz „płaczącego dziecka” może stać się ofiarą głodnego potwora, gdyby za blizko doń podszedł. Stąd wzięto wyrażenie: „wylewa łzy krokodylowe”.

W obecnych jeszcze czasach niektóre plemiona ziemi w południowej Afryce otaczają bałwochwalczą czcią krokodyla i obowiązkiem tak zwanej „świętej straży” jest dostarczanie padliny żarłocznemu potworowi.

Gatunek ociężałej meksykańskiej jaszczurki płacze krwawemi łzami; jest to wydzielina krwawa gruczołu łzowego, wytryskująca podczas niebezpieczeństwa we walce z inną jaszczurką.

Znane są przykłady płaczu, t. j. obfitego wylewu łez u małp, gdy im zabierają małpiątka, gdy je biją, lub gdy zostają ranione, wyrażając w taki sposób uczucia żalu i bólu.

U śmiertelnie ranionej sarny z dużych czarnych ócz jej płyną obficie łzy.

Psy płaczą także bardzo łatwo.

Ścigany zając wydaje okrzyk podobny do płaczu i z ócz mu płyną łzy.

Stary szczur płacze, gdy widzi utopionego towarzysza lub złowionego w pułapce.

U zwierząt przeżuwających istnieje stosunkowo wielki gruczoł i kanał łzowy w oczodole i możność łatwego łzawienia, trafnem przeto jest przysłowie ludowe: „płakać jak ciele”.

Powyżej przytoczone przykłady, jak i wiele innych, wykazują, że u zwierząt żal i ból ujawniają się także przez łzy, wogóle jednak zwierzę nie płacze tak łatwo, jak człowiek, i we wielu razach znosi ono niedolę z godną podziwu cierpliwością.

Dziwnem wydawaćby się mogło pytanie, czy zwierzę się śmieje. Możność śmiechu, jako wyraz uczuć radosnych, jest właściwa człowiekowi. Jednakże ze spostrzeżeń przy odruchach mięśni wargowych wnioskować należy, że małpy i psy również zdolne są w pewnym stopniu uśmiechać się.

Luźne uwagi.

Plotka.

O święta prawdo! mieszkaj zawsze z nami!
Ciebie my ślubem wzywamy życzliwym;
Niechaj nas twoja pochodnia oświeca.
Niech błąd niezgody w pośród nas nie wznieca;
Niech naród światły jasno zawdy widzi,
Szanuje prawdę a plotek się wstydzi.

Niemcewicz

Powszechnem jest mniemaniem: że dosyć być kobietą, aby łączyć do nadzwyczajnej ciekawości gust niesłychany do plotek, i wszyscy twierdzą, że utrzymanie najmniejszego sekretu ma być dla płci naszej największą męczarnią. Przyznaję: że te wady nie w jednej kobiecie znaleść można, ale jak między mężczyznami znajdzie się wielu, którzy dzielą je z nami, równie też w gronie niewiast odkryć można takie: które nigdy nie pragną wiedzieć tego, co do nich nie należy; plotek ani znają ani lubią, i sekret zachować umieją. Te dwie wady są jedną z głównych zawad do zgody z drugiemi, i nawet do dobrego pożycia małżeńskiego. Niewiasta ciekawa, plotki lubiąca, często ze znajomemi swemi swarzyć się będzie, i nigdy nie pozyska zupełnej ufności męża. Są często tajemnice wielkiej wagi; jakże ich powierzyć tej, co nie zataić nie umie? a ufność w małżeństwie rękojmią jest całego szczęścia.

Jeżeli spostrzeżesz, że kryją przed tobą jakie zdarzenie, znać, że tego jest potrzeba; nie bądź ciekawą, nie męcz głowy na wynalezienie tajemnicy; czekaj spokojnie: bo jeżeli się ciebie tycze, i użyteczną ci być może, odkryją ci ją bez wątpienia! Jeśli w przytomności twojej osoby jakie cicho mię-

dzy sobą rozmawiać będą, oddal się od nich; podsłuchiwać, oznaką jest małej duszy, i błahego umysłu. Kiedy ci kto sekret jaki powierzy, zachowaj go święcie; nie tylko słowy wyznać go nie powinnaś, ale nawet dać po sobie poznać, iż wiesz o nim. Póki w domu rodzicielskim będziesz, póki jeszcze młodą jesteś, nigdy żadnego wyznania nie chciej słuchać, jeżeli ci go rodzicom a później mężowi nie pozwolą powiedzieć, bo powtarzam, jednej myśli skrytej mieć przed niemi nie powinnaś, a podobne zatajenie wieleby ci przykrości sprawić mogło.

Plotek strzeż się pilnie; jest to opowiadać w jednym domu, co się widziało, słyszało choć niedoskonale w drugim; jeszcze z dodatkiem; jest to powtarzać osobie jakiej, co, gdzie, kto i jak o niej mówił? choćby i co złego; jest to wypatrywać, wysłuchiwać znajomych, służących, aby potem mieć o czem gadać. Z najlepszem sercem plotką być można, i przy największej dobroci tysiąca niesnasków, kłótni być przyczyną. — Zręczne plotki, rodzinę w największej żyjąca zgodzie poróżnić i rzetelne nieszczęście sprawić mogą. Ale nie dosyć dla swej spokojności nie być samej plotką; rzadka jest ta wada między osobami dobrego wychowania: nie słuchać ich, i wierzyć im nie trzeba. W ciągu życia twego nie ustrzeżesz się licznej zgrai plotkarzów, napastować cie pewno będą; wtenczas okazuj po prostu, jak nie lubisz podobnych rozmów. Zdarzy się czasem istota tak śmiała, tak nierozsądna, że na najdroższe tobie osoby mówić w przytomności twojej zechce, czyniąc to nie ze złego serca, ale z chęci paplania. I jednego słowa nie daj jej wyrzec, a kiedy o znajomych twoich prawić ci zacznie, i kiedy już żadnym sposobem uniknąć tej rozmowy nie będziesz mogła, nie wierz wcale, oświadcz jej to grzecznie, a ręczę, iż nie wróci drugi raz z podobnemi nowinami.

Kl. Tańska.



Legenda o dobrej królowej

Była sobie królowa jedna cudnego lica a złotego serca...

I szeroko po kraju słynęła z dobroci owa biednych opiekunka. To też bez miary kochał ją naród cały, kochany przez nią nawzajem.

Aliści nie było szczęśliwe życie uwielbianej królowej. Mąż jej bowiem był nad wyraz srogi Nie dość, że dla niej zimny, surowy, bywał częściej przykrym, niż znośnym, mimo uległości cichej, zgodnej pani, ale też na każdym kroku dokuczał jej niesłusznemi podejrzeniami.

Wszystko to atoli znosiła królowa bez słów skargi, wyrzutu; nawet nie pamiętała tego swemu mężowi i panu, wszelkie z serca przebaczając mu winy.

Natomiast bolały ją niewymownie krzywdy, wyrządzane przez niego ludziom ubogim. Trzeba bo wiedzieć, iż król był rycerzem; w boju krwawym jedynie rozmiłowany, znał jeno druhów po mieczu i o wojowników też swoich dbał wielce, gardząc ludem roboczym, który bez zbroi pławił się w pocie własnym przy ciężkiej na chleb pracy.

A po kraju jego snuła się wiecznie nędza, świecąc łachmanem żebraczym; po chatach chodził ziąb, u progu stało widmo głodu.

Król nikomu z biednych nie pomógł nigdy, ale ich jeszcze karami smagał bez litości, wygnawszy od tronu swego sprawiedliwość. Natomiast resztkę ich mienia mizernego rujnował do szczętu przez ciągłe wojny i wieczne z sąsiadami spory, ci zaś często napadali na jego włości z zemsty, jednakowoż nigdy nic złego nie wyrządziwszy władcy, pustoszyli niemiłosiernie zagony jego ludu.

Na nic się zdały prośby, zaklęcia królowej, stającej w obronie biedaków; zgromiona ostro, nic nie wybłagała u męża.

Wtedy odchodziła w pokorze, cicho, świadczyć dobrze tym, którym mąż jej samo złe czynił. I gdzie z jego przyczyny łza trysnęła z oczu, tam dobra królowa otarła ją zaraz, wynagradzając każdą krzywdę w trójnasób.

Na dworze bowiem królewskim nie brakło niczego. I owszem, wszystkiego było w bród, tak że choćby z tych skarbów i śpichrzów bogatych i pełnych czerpała królowa bez miary na użytek ubogich, nie byłoby śladu ubytku.

Tembardziej tedy, nawet bez wiedzy króla, brała ona codzień wszystko z pałacowych śpiżarni i sama wynosiła bez niczyjej pomocy między biednych, głodnych, zziębniętych.

Królowi nie podobały się samotne przechadzki królowej. Gniewał się za to na nią często, tembardziej, że nie mógł pojąć ich celu, królowa zaś nie wyjawiała mu tego wcale, gdyż jeszcze większy gniew jego ściągnęłaby na siebie tem wyznaniem.

Więc król sam zaczął ją śledzić.

Raz wyszedł za nią z pałacu, gdy wynosiła z domu jakiś tłómoczek. Niepostrzeżony szedł długo, długo. Wreszcie przystanął i ukrył się, gdy za miastem daleko zatrzymała się ona wśród pola, rojącego się od prawdziwych nędzarzy. Czyżby jej tutaj oczekiwali ci ludzie — pomyślał król sobie, w tejże chwili jednak królowa obejrzała się na wsze strony, więc musiał ukryć się w ten sposób, że sam nic widzieć nie mógł.

Tymczasem królowa usiadła między najbiedniejszymi, rozwiązała tłómoczek i wyjmując bochenki chleba jedne po drugich, rozdawała je między wszystkich głodnych. W każdym bochenku był talar złoty, a lubo zawiniątko było malenkie, królowa raz po raz sięgała ręką i ciągle chleb wyjmowała, jak gdyby nie miało być końca bochenkom. Lud całował ze czcią kraj jej sukni za dobrodziejstwo wielkie.

Nagle król się zjawił.

Wpadł między nędzarzy gniewny. Już mu się zdawało, że ujrzał pośrodku swą żonę i w tę stronę skierował kroki.

Aliści w tem miejscu, gdzie siedziała królowa, chwiał się tylko duży krzak białej róży polnej, a naokół na ziemi i w dłoniach biedaków, wszędzie w miejsce bochenków chleba z talarami, bieliły się tylko róże, same róże...

Postał król chwilę oniemiały, zdumiony, poczem odszedł z powrotem do domu.

I znowu krzak zmienił się w dobrą królową, a róże w chleb...

Od tej chwili wszakże król nie dbał już nigdy o to, co królowa robi poza pałacem; nie przeszkadzał jej dobrze czynić biednym..

A było to w krainie, której nazwy nikt dziś nie pomni, tak się to dawno działo.

Jeno imię onej dobrej królowej pamiętają zawsze biedni po całym świecie, powtarzając ojce dzieciom, iż była to święta Elżbieta.



Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet“ na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“.

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..............................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet.“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..............................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..............................

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet“

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..............................

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.